LIST NA BOŻE NARODZENIE 2025

Likumbi, 17.grudnia 2025

Początek drugiego okresu Adwentu.

Po tylu latach spędzonych w Zambii nie zauważam wielu rzeczy, które są tu inne. Dopiero wizyta gości i ich zadziwienia i pytania przypominają mi moje pierwsze spotkanie z Zambią, a szczególnie ten czas grudniowy, tak mocno powiązany z Adwentem i Bożym Narodzeniem.

Przede wszystkim Adwent w Zambii to początek pory deszczowej. Więc ludzie są bardzo zajęci uprawą pól, jak kiedyś w Polsce na wiosnę; dlatego ich obecność w kościele jest też dużo mniejsza. Wielu z nich ma swoje pola dość daleko od domu, więc na czas pracy pozostają tam w prowizorycznych domkach. Grudzień to także czas wakacji dla dzieci. Wiele dzieci jest więc u swoich krewnych poza Likumbi .

Wszystko rośnie, zieleni się, kwitnie. Z ziemi wychodzą robaki i lecą do światła, wtedy dom i te miejsca które są oświetlone są do zamiatania, bo skrzydełek po termitach jest tak dużo jakby spadł w nocy śnieg. Jak czasem trzeba odprawić w nocy mszę, jak na pasterkę, to często ołtarz jest pokryty mnóstwem robactwa. Ale o deszcz modlimy się, bo bez niego jest tragicznie, bo to pociąga za sobą głód. Deszcze w tym roku padają dość dobrze i obficie, ale ma to skutki uboczne: drogi są zniszczone, grząskie, a w okolicznych kałużach mnożą się komary, które przenoszą malarię.

Klimat - choć deszczowy - to jest gorący. Jak nie pada, to temperatura rośnie do 30 stopni. A jak pada, to spada do kilkunastu. Ale deszcze, choć często bardzo obfite, nie trwają dłużej niż od 1-3 godzin. Czasem pada cały dzień, ale to wyjątki. Często jest to związane z burzami i wyładowaniami elektrycznymi. Więc słupy elektryczne i linie przesyłowe dodatkowo są niszczone, a to powoduje jeszcze częstsze przerwy w dostawie prądu, który jest tu limitowany na 3 – 6 godzin na dzień o nieprzewidywalnych porach.

To jest też powodem, że wiele zwyczajów adwentowych i bożonarodzeniowych z naszej, polskiej tradycji, nie sprawdza się. Nie ma rorat, choinek, ani zabaw w śniegu. Dla wielu ludzi padający deszcze jest wystarczającym powodem, by nie przyjść do kościoła na Boże Narodzenie. Bo większość ludzi nie ma parasoli (czasem jeden na liczną rodzinę), nie ma też odzieży nieprzemakalnej. A jak się dzieci, czy dorośli przemoczą to chorują, a jak chorują to trzeba iść do przychodni, a w przychodni często poza panadolem nie ma nic, bo to czas częstych chorób. A jak się choruje, to kto będzie pracował w polu, bo jak nie ma pracy to nie ma potem jedzenia, ani pieniędzy, by wyposażyć dzieci do szkoły.

Tak - szkoła to kolejny wielki temat i bardzo trudny. Najbardziej smutne są efekty nauki. Bo warunki nauki są często tragiczne, wyposażenie edukacyjne często ogranicza się do tablicy, tak zniszczonej, że

niewiele widać. A ławki do siedzenia są dla nielicznych. Zeszyt i ołówek to też nie zawsze jest w tornistrze, jeśli jest jakiś plecaczek. Podręczników nie ma nikt poza nauczycielem. Potem przepełnienie sal tak duże, bo sal i nauczycieli mało, a dzieci dużo, że często jest ponad 100 uczniów w klasie. I choć dzieci są grzeczne i posłuszne to czasem tak bardzo, że nie mają odwagi zapytać jeśli coś jest niezrozumiałe. A nauczyciel woli wyłożyć temat niż do każdego przychodzić i tłumaczyć. A potem jak bogatsi rodzice chcą edukacji dla dzieci to płacą nauczycielom za dodatkowe zajęcia – korepetycje. Więc lepiej nie uczyć dobrze, bo wtedy będzie więcej chętnych na korepetycje. No i ostatecznie to bardzo nieliczni potrafią czytać i pisać, a w Likumbi to 30 % zdaje testy egzaminacyjne i potem można się uczyć w średniej szkole. Jak są rodzice lepiej sytuowani to posyłają dzieci do rodziny w mieście, gdzie często poziom nauczania jest trochę lepszy.

A poza tym po co umieć czytać? Bo co czytać? Książek, czasopism nie ma w sklepach w Likumbi. Jedynie w kościele są księgi, lekcjonarze, podręczniki do katechezy. A wystarczy, że potrafią się podpisać to kopiując dowód tożsamości (często w nim nie ma podpisu, tylko linie papilarne kciuka) można uzyskać kredyt na otrzymanie nasion i nawozów, które po uzyskaniu plonów trzeba spłacać, a nie jest to tanie. Jak nie ma plonów to sytuacja staje się tragiczna i zadłużenie rośnie.

Nasza szkoła przy parafii tworzy nowe poziom nauczania. Mamy ławki, małą ilość uczniów w klasie, a nauczyciele są pilnowani i sprawdzani, czy wykonują obowiązki. Dostają mniej w wynagrodzeniu niż w państwowej szkole (nawet 4 razy mniej), a pracy mają więcej niż inni. Staramy się wyposażać nauczycieli w podręczniki metodyczne i różne plansze, książki, biblioteczkę. Organizujemy w czasie wakacyjnej przerwy szkolenia metodyczne, bo wielu nauczycieli nie jest przygotowanych dobrze do uczenia, a także mamy wolontariuszy po szkole średniej. Naszym misyjnym wyzwaniem jest cel z klasycznej edukacji: PRAWDA, DOBRO, PIĘKNO. Dbamy więc o edukację wszechstronną: ciała, umysłu i serca. Naszym mottem są słowa: „Poznacie Prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Powstawanie szkoły jest dla mnie nadzieją, że w przyszłości będzie tu dużo dobrych liderów do prowadzenia parafii, ewangelizowania, katechizowania i nawracania tych z innych kościołów, a jest ich bardzo dużo.

Póki co to wiele pracy nas czeka: budowa 6 budynków szkolnych, w tym sanitariaty i administracja; zbieranie dobrej odpowiedzialnej kadry nauczycielskiej (trudno znaleźć nauczycieli katolików); tworzenie naszego systemu nauczania, który będzie wypełniał standardy zambijskie i przekraczał je, by dzieci były nie tylko wyedukowane, ale dobrze przygotowane do najważniejszych działań, czyli zakładania dobrych, zdrowych rodzin z licznych dobrze wychowanym potomstwem, które będzie gotowe wiarę rozszerzać, budując Królestwo Boże w parafii Chrystusa Króla. Tak - podstawą jest rodzina, oraz rola matki i ojca do których nie są przygotowani i nie potrafią rozwiązywać licznych problemów małżeńskich: niewierność, przemoc, wykorzystywanie innych, bigamia, wydawanie do ślubu nieletnich dziewcząt, a przede wszystkim wielka bieda moralna (alkoholizm, kradzieże, kłamstwa) edukacyjna,

wiary (często magiczno – okultystyczna). Jest tu tradycja, której nie da się wyplenić, że jak dziewczyna wychodzi za mąż to musi iść za wiarą męża.

Dlatego ostatecznie to celem założenia szkoły jest pogłębienie wiary, by była rozumna i głęboka, wpływająca na życie codzienne, które realizuje się w rodzinie. Edukacja jednak często niszczy wartości tradycyjne, które tu zawsze wprowadzały jakiś naturalny porządek. Efekt jest taki, że wykształceni nie potrafią często zawierać dobrych miłujących się związków, ale często jest to oparte na dobru materialnym i przyjemności życia. Więc ludzie wykształceni nie pobierają się, wiele nauczycielek ma bardzo mało dzieci, a najczęściej dzieci są bez ojców. Rozwodzą się, tworzą nowe związki, a dzieci widząc takie wzory nie mają przykładu jak tworzyć małżeństwo w przyszłości.

Kiedy ostatnio popatrzyłem na statystykę przyrostu naturalnego, to choć rośnie, to ostatnie lata ten poziom urodzeń idzie w dół. A choć aborcja oficjalnie nie jest zabroniona, to są takie miejsca, szpitale, przychodnie gdzie dość łatwo można to zrobić tłumacząc się problemami zdrowotnymi i zagrożeniem życia. Rozwiązłość obyczajów jest bardzo duża, ale nie idzie to w zbyt mocno w stronę homoseksualizmu.

Te różne problemy i wyzwania stawiają mnie przed zadaniem zadbania o rozwój i pogłębiania wiary moich parafian, a szkoła jest taką szansą. Ale nie wszyscy do szkoły chodzą. Choć mamy też spotkania z rodzicami i przemycamy tematy wiary i wychowania na spotkaniach, gdzie nie tylko katolicy przychodzą, to jednak nie wszyscy mają dzieci w naszej szkole. Dlatego zbliżający się wielki jubileusz odkupienia w 2033 roku będzie doskonałą sposobnością do przekazania pewnych treści wiary. Musi być dobrze przygotowany i na przyszły rok chcę by był pod kątem wiary, jej poznania i pogłębiania. Chcę, by przez kolejne miesiące była okazja do zastanowienia się co wiem, co realizuję, a co trzeba zmieniać. Taki ambitny plan - może coś z tego wyjdzie.

Moją główną motywacją pisania tego listu są zbliżające się Święta Bożego Narodzenia. Tak ważne w Polsce, a tu to rozpoznawalne święto nie jest jednak ważniejsze od niedzieli. Bo jak przypada Boże Narodzenie w niedzielę to jest zdecydowanie więcej ludzi. A najgorzej jak poprzedza niedzielę, albo jest w poniedziałek = wtedy wybierają to, co im wydaje się ważniejsze i częściej niedziela wygrywa.

Drodzy przyjaciele misji Likumbi. Życzę Wam takiego przeżycia zbliżających się Świąt, by były przede wszystkim radością, a nie narzekaniem, że to już nie tak jak dawniej, że jesteśmy zagonieni i zagubieni wieloma rzeczami, że konflikty i może zbliżająca się wojna … przede wszystkim cieszmy się, że nie jesteśmy sami, bo sam Bóg tak zaufał nam, że przyszedł jako dziecko na ziemię, nie bał się być tak bezbronny i niewinny między ludźmi, którzy mogli i chcieli go zniszczyć od samego początku. Tak, więcej jest dobra, choć nie znaczy to, że więcej ludzi wierzy i dobrze, sprawiedliwie żyje. Bóg jest i choć Jego też boli, że tak wielu mu nie wierzy, to my wierzymy i Boży pokój może w nas zamieszkać, jeśli tylko otworzymy i zaufamy mu. Wiele nam brakuje, ale nigdy

tak nie miało być, by tu był Raj. Przygotowujemy się do życia przyszłego w Niebie więc życzę Wam zachwytu Bogiem, Jego Miłością i Zaufaniem do nas. Bądźmy Mu wierni do końca!

Bardzo dziękuję Wam za każdą pomoc. Modlimy się za Was i jak najlepiej wykorzystujemy Wasze ofiary. Naprawdę budujemy Boże Królestwo tu w Likumbi. W modlitwie Ojcze nasz czasem pomyślcie w czasie słów „przyjdź królestwo Twoje ...” że ono też przychodzi tu w Afryce dzięki Waszej ofiarności. Chcemy nie tyle dobrobytu na ziemi, co bogactwa Bożego życia w nas, niech więc te niezniszczalne wartości królują w Was i w Likumbi. Jesteście w naszych sercach codziennie, gdy modlimy się za naszych dobrodziejów.

Niech Nowy Rok 2026 będzie błogosławiony i choć pewnie nie zawsze będzie łatwy, ale czas jest po to, by być bliżej Boga w chwilach trudnych. Wtedy sprawdza się jak wierzymy i kochamy Pana.

Szczęść Boże!

Ks. Piotr Kołcz – misjonarz z Bożej łaski.